OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Kupon premiowy 27. 9. 33.

10 GROSZY

10 GROSZY

Rok III. Kraków czwartek 28 września 1933 Nr. 269

Wskutek szalejącego huraganu w Meksyku
poniosło śmierć 5000 osób

MEKSYK. (PAT). Według nieurzędowych danych, liczba zabitych w rejonie Tampico wskutek szalejącego tam huraganu wynosi 5000 osób. Wobec przerwania komunikacji z Tampico, brak jakichkolwiek cyfr oficjalnych. Jedynym środkiem komunikacji jest radjo.

Według sprawozdania komendanta wojskowego w Tampico, trzy czwarte tego miasta uległo całkowitemu zniszczeniu. Liczba zabitych i rannych jest znaczna.

Minister spraw wewnętrznych Vasconcelios, który udał się na miejsce katastrofy, oświadczył, że straty materjalne są nieobliczalne.

Według radjodepeszy, otrzymanej w Meksyku, rzeka Panuco wystąpiła z brzegów, zalewając okoliczne miejscowości. Kilka tysięcy osób pozostało bez dachu nad głową. Miasto Ciudad Victoria również miało ucierpieć wskutek powodzi, która zagraża środkowej i północnej części kraju, przyczem niebezpieczeństwo powiększają ulewne deszcze.

Huragan zniszczył zbiory na wielkiej przestrzeni, aż do Tuxpan na południu. W Tampico orkan zniósł z powierzchni szpital cywilny, dworzec kolejowy i komorę celną. Wszystkie pozostałe budynki w mieście są mniej lub więcej zniszczone. Panuje obawa, że pod gruzami znalazło śmierć kilkaset osób. W Cardenas zniszczeniu uległ nasyp kolejowy, wskutek czego zabitych zostało 20 osób. Powódź zalała tam niżej położone części miasta. Koleje obliczają swe straty na miljon dolarów.

Pożyczka Narodowa
będzie pokryta z nadwyżką

Wczoraj i dziś — to dwa pierwsze dni subskrypcji Poż. Narodowej. **W tej chwili nie jesteśmy w stanie określić cyfrowo, jak wielkim powodzeniem cieszy się Pożyczka. Jesteśmy jednak przekonani, że pokryta będzie z wielką nadwyżką,** przekraczającą wszelkie najśmielsze oczekiwania.

Z całej Polski płynie nieustanna, wzmagająca się fala zgłoszeń jest rzeczą niemożliwą rejestrowanie wszystkich zgłoszeń. Poniżej podajemy tylko część zgłoszeń, które napłynęły wczoraj.

Ziemianie powiatu brzeskiego subskrypowali dotychczas 125.000 zł.

Rolnictwo, przemysł i handel i wolne zawody w powiecie drohiczyńskim podpisały dotychczas deklarację na sumę 115.000 zł. to jest ponad 20 proc. powyżej średnich norm.

Wszyscy pracownicy Poleskiej Izby Rolniczej postanowili subskrybować Pożyczkę Narodową w wysokości 100 proc. miesięcznych uposażeń.

Pracownicy magistratu Będzina uchwalili subskrybować Pożyczkę Narodową w sumie 20.000 zł. Pierwsza rata Pożyczki została już wpłacona w wysokości 3.400 zł.

W Łunińcu w urzędzie skarbowym dotychczas zakupiono Pożyczkę Narodową na sumę 50.000 zł.

Komitet Lokalny w Kamieńcu Litewskim pow. brzeskiego przyjął deklarację Pożyczki Narodowej na sumę ponad 20.000 zł.

W warsztatach i parowozowniach około 70 proc. pracowników zwiększyło wysokość subskrybcji z 50 i 75 proc. do 100 proc. zarobku miesięcznego.

W powiecie cieszyńskim subskrybowano przedterminowo Pożyczkę Narodową w łącznej kwocie zł. 56.100.

W Sosnowcu wczoraj na Pożyczkę Narodową wpłacono 50.000 zł.

Zarząd, dyrekcja i pracownicy zakładów włókienniczych I. K. Poznański subskrybowali Pożyczkę Narodową w wysokości ponad 430 tys. zł.

Pracownicy umysłowi i niżsi funkcjonarjusze Kasy Chorych w Piotrkowie subskrybowali Pożyczkę Narodową w sumie przeszło 19.000 zł.

Wszyscy urzędnicy magistratu z burmistrzem posłem Promisem na czele jednogłośnie subskrybowali Pożyczkę Narodową w łącznej wysokości przeszło 5.000 złotych.

Straszne trzęsienie ziemi we Włoszech
12 osób zabitych, 150 rannych

LONDYN. (P.A.T.). Korespondent Reutera w Rzymie donosi, że Włochy nawiedziło silne trzęsienie ziemi. Według dotychczasowych danych ofiarami trzęsienia padło 12 zabitych i zgórą 150 rannych.

Komuniści nie podpalili Reichstagu
Kategoryczne zeznania komunisty Torglera

Na popołudniowej onegdajszej rozprawie w Lipsku o podpalenie Reichstagu składał zeznania komunista Torgler. Zeznań Torglera oczekiwano z wielkiem napięciem.

Na wstępie ostro protestuje przeciw oskarżeniu, zaznaczając, że ze zbrodnią podpalenia Reichstagu niema nic wspólnego, ani pośrednio, ani bezpośrednio. W drugim dniu po pożarze sam zgłosił się do prezydjum policji berlińskiej w towarzystwie adw. Rosenberga, by sprostować kursujące po mieście pogłoski.

Wobec kategorycznej formy przemówienia Torglera sąd dwukrotnie przerywa mu. Na to Torgler uniesiony odpiera: „7 miesięcy trzymany jestem w więzieniu, a 5 miesięcy okuty byłem w kajdany, jak najcięższy zbrodniarz. Dziś muszę publicznie stwierdzić, że cierpię jedynie za to, że broniłem interesów warstw pracujących w Niemczech."

W dalszym ciągu swych wywodów Torgler, opierając się na listach przyjaciół van der Lubbego, stwierdza, że zarówno przyjaciele, jak i sam van der Lubbe stali zdala od organizacji komunistycznej i tworzyli nieliczną tylko grupę fanatyków bezwzględnego teroru.

Po dodatkowych badaniach van der Lubbego sąd rozprawę odroczył.

W Samborze przed sądem
składają zeznania posłowie ukraińscy

Sąd przysięgłych w Samborze w dalszym ciągu przesłuchuje świadków.

Zkolei zeznawał st. przodownik policji Jan Mydel z posterunku P. P. w Truskawcu, nie wnosząc nic specjalnie nowego do sprawy, poczem po zeznaniach 2-ch biegłych, znawców broni z Warszawy, zeznawał św. Stefaniszyn, który Baranowskiego zna od r. 1925. Żył z nim w przyjaźni, jednak zaszły między nimi nieporozumienia co do poglądów politycznych.

Świadek odmawia odpowiedzi na pytania, dotyczące bliższego sprecyzowania tych różnic, i zeznaje dalej, że podejrzewano go, że jest konfidentem policji. Przez dłuższy czas nie wiedział, kto takie podejrzenia rzucił, i przekonany jest, że nie kto inny, jak Baranowski. Świadek i Baranowski byli sądzeni w Pradze przez sąd UON. Szczegółów nie podaje. Świadek otrzymał wówczas napomnienie, jaki wyrok zapadł na Baranowskiego nie wie. W lipcu 1929 r. wyjechał na Ukrainę za wiedzą i radą Baranowskiego. O celu tego wyjazdu nie chce mówić.

Wczoraj składali zeznania posłowie ukraińscy.

Michał Marczak, socjalny radykał ukraiński, zaprzeczył, jakoby zabójstwa ś. p. Hołówki dokonać miano na rozkaz UON. W tym czasie główny komendant UON., Konowalec z Berlina, nakazał wstrzymanie wszelkiej akcji terorystycznej.

Poseł Marczak mówi następnie o Baranowskim, którym się interesował, gdyż posiadał on zaufanie władz U. O. N. a posła doszła wiadomość, że jest on konfidentem policji.

Poseł Łucki zeznawał o porozumieniu klubu ukraińskiego z klubem BB w sprawie t. zw. ugody.

W Sanoku mają głos obrońcy

Przed sądem przysięgłych w Sanoku na popołudniowej onegdajszej rozprawie wygłosił obszerne przemówienie prokurator Ausion.

W zakończeniu przemówienia prokurator, zwracając się do ławy przysięgłych, rzekł: „Proszę o werdykt zasądzający. Przedtem społeczeństwo żądało ode mnie ujawnienia sprawców i pociągnięcia ich do odpowiedzialności, dziś ja, jako przedstawiciel władzy państwowej, oddaję panom, jako przedstawicielom tego samego społeczeństwa, sprawców i proszę o potępienie zbrodni, popełnionej przez nich, przez werdykt, skazujący zgodnie z aktem oskarżenia."

Następnie przemawiali przedstawiciele powództwa cywilnego, adwokaci dr. Pieracki i Zieliński.

Proces ten — zdaniem dr. Pierackiego, stanowi fenomen. Wojna, przyniosła ze sobą szalone zniszczenie pod względem etycznym. Korpus granatowych żołnierzy stworzony został po to, aby bronić nas przed tymi, co chcą się targnąć na bezpieczeństwo i ład. Werdykt, jaki mają wydać sędziowie przysięgli — zdaniem mówcy — przyczyni się do wycięcia wrzodu.

Adw. pos. dr. Zieliński zajął się udowodnieniem winy Drewińskiego.

Na wczorajszej rozprawie przemawiali obrońcy oskarżonych.

Pierwszy zabrał głos obrońca Jajki, dr. Spiegel. Obrońca obalił tezę o zemście osobistej jako o pobudce zbrodni, której dokonał Jajko. Tłem zbrodni — wywodził obrońca. Tłem uwikłanie Jajki przez wywiadowcę Stankiewicza z rozkazu kom. Drewińskiego. Jajko więc działał pod przymusem.

Zkolei zabrał głos dr. Fel, obrońca Stankiewicza.

7 balonów wylądowało przy granicy pruskiej

Wszystkie siedem balonów, które onegdaj wyleciały z Jabłonny do zawodów o puhar płk. Wańkowicza, opadły wpobliżu granicy pruskiej. Balony przeleciały 100 do 125 kilometrów. Wczoraj obliczano dokładnie odległości. Wręczenie nagród nastąpi jutro.

Patrole na szosach

W dążeniu do zapewnienia normalnego dowozu żywności do stolicy i uniemożliwienia napadów terorystycznych z powodu proklamowanego przez Związek Rolników strajku demonstracyjnego, w dniu wczorajszym na szosach prowadzących do Warszawy czuwały patrole policyjne. W przypadającym wczoraj dniu targowym dowóz żywności odbywał się normalnie.

Odznaki dla subskrybentów „Pożyczki Narodowej"

Mennica Państwowa przekazała w dniu wczorajszym pierwszy transport odznak, z orłem stylizowanym, wybitych dla osób subskrybujących Pożyczkę Narodową. Format odznaki przystosowany został do noszenia go w klapie i już wczoraj część subskrybentów pożyczki z pośród urzędników Ministerstw i większych instytucyj otrzymała pamiątkowe znaczki.

Europa w kolorowych koszulach
a my?...

Czy znacie bajkę Andersena o człowieku szczęśliwym?

Pewien król zachorował ciężko. Lekarze orzekli, że jedno go tylko może uleczyć. Król musi włożyć na siebie koszulę, zdjętą z człowieka szczęśliwego.

Tysiące gońców rozesłano po świecie w poszukiwaniu szczęśliwego człowieka. Pytano ludzi najbogatszych i najsławniejszych. Ale żaden z nich nie był szczęśliwy. Każdego z nich gnębiły troski.

Aż pewnego razu znaleziono w lesie człowieka, który śpiewał radośnie. Nic miał żadnych trosk. Chwalił życie i świat.

— Jestem szczęśliwy — mówił.

Z triumfem zaprowadzono go na dwór królewski. I cóż się okazało?

Człowiek szczęśliwy nie miał koszuli.

Spytacie, poco przypomnieliśmy Wam tą bajkę?!

Rozejrzyjmy się po Europie.

Niemcy mają koszule brunatne.

Bolszewicy — czerwone.

Faszyści włoscy — czarne.

Bułgarzy — zielone.

Irlandja — niebieskie.

My nie mamy żadnych koszul.

Jesteśmy narodem najszczęśliwszym.

•

Nie koszula zdobi naród, tylko piękne czyny.

Pokażemy światu, że bez kolorowych koszul jesteśmy zdolni do czynów wspaniałych.

Pożyczka Narodowa musi być pokryta w ciągu jednego dnia.

Wszyscy do okienek kasowych. Pokryjmy pożyczkę z nadwyżką.

Mord na Marymoncie

przed sądem apelacyjnym

Przed sądem apelacyjnym w Warszawie toczyła się wczoraj znów sprawa Eleonory Zajączkowskiej **i Stanisława Szybińskiego, oskarżonych o wspólne zamordowanie męża Zajączkowskiej, właściciela sklepu na Marymoncie.**

Sprawa ta stanowi wieczny temat rozmów i dociekań dla mieszkańców Marymontu, żywo związanych z tajemniczą śmiercią Zajączkowskiego, a i w kronice kryminalnej zajmuje dużo miejsca, ze względu na swą zagadkowość.

Zajączkowskiego znaleziono wieczorem w sklepie zabitego uderzeniem odważnika, a żona jego znajdowała się w przylegającym pokoiku skrępowana sznurami. Według jej słów, już po zamknięciu sklepu weszli dwaj bandyci, unieszkodliwili Zajączkowską, a męża zabili, nic jednak zrabować nie zdążyli.

Ponieważ ostatnio pożycie Zajączkowskich było nieszczególne i Zajączkowski wręcz oskarżał małżonkę o wiarołomstwo i posiadanie kochanka w osobie szofera Szybińskiego, przeto dochodzenia policji poszły w tym kierunku. Zebrano materjał obciążający oboje, a dostarczony przez żonę Szybińskiego, która żaląc się na swego męża, z gniewem występowała w roli bardzo niemiłej, twierdząc, że morderstwo Zającz kowskiego było wyraźnie uplanowane i stanowi potworną zbrodnię, zamaskowaną jako napad rabunkowy.

Według aktu oskarżenia, zabójcą miał być Szybiński, który nawet według materjałów policyjnych, był w chwili zbrodni wpobliżu, a podżegaczką — Zajączkowska, mająca zamiar poślubienia Szybińskiego.

Sąd okręgowy wszakże uniewinnił oboje oskarżonych, będąc zdania, że brak jest dowodów, bo obciążające zeznania Szybińskiej, podyktowane są chęcią zemsty na mężu, a nadto zawierają one takie szczegóły potwornego planu zgładzenia przez otrucie i samego Szybińskiego, że tylko wzdrygnąć się można nad szatańskiem usposobieniem mściwej kobiety.

Prokurator odwołał się z apelacją i sprawa przeszła do sądu apelacyjnego, gdzie z różnych powodów kilka razy była odraczana.

Na wczoraj wyznaczono przesłuchanie Szybińskiej, której pojawienie się na sali sądowej w roli oskarżycielki męża, wywołało olbrzymie zaciekawienie.

Szybińska w momencie gdy miała złożyć zeznania ulotniła się z sądu i powróciła dopiero na ogłoszenie wyroku. Na wniosek prokuratora sąd zrzekł się jej zeznań, jednakże ukarał ją grzywną.

Po przemówieniach obrony wyrok uniewinniający został zatwierdzony.

385 niestemplowanych zapalniczek

Sąd karno-skarbowy ogłosił wczoraj wyrok w procesie przemytników zapalniczek niemieckich, kolejarzy Edm. Kisiela ze Lwowa i Józefa Sikory z Warszawy, a także ich znajomego, Arnolda Kannera. W mieszkaniu Sikory rewizja ujawniła 385 niestemplowanych zapalniczek. Sikora i Kisiel twierdzili, że otrzymali od Kannera paczkę towaru, w zastaw za pożyczenie 700 złotych, zaś Kanner obciążał obu o przemyt, dowodząc, że sam pośredniczył tylko w handlu.

Sąd skazał wszystkich na grzywny pieniężne: Kisiela na 6.000 zł., Kannera na 3.000 zł., Sikorę na 1.000 zł.

Postrach konduktorów tramwajowych

w obliczu sprawiedliwości

Do pustego wozu tramwajowego, zdążającego wieczorem do remizy na Pradze wpadł jakiś zamaskowany mężczyzna i pod groźbą rewolweru zrabował z torby pieniądze konduktorowi Klemensowi Mijasowi. Poszkodowany nie mógł dokładnie określić rysopisu napastnika, gdyż był on zamaskowany. Podał jedynie, iż był to mężczyzna barczysty, średniego wzrostu z szalikiem niebiesko - białym na szyi i szarym kapeluszu nasuniętym na czoło. Te dane nie były wystarczające do odszukania napastnika.

W kilka tygodni później w tych samych warunkach do przyczepnego wozu wsiadł jakiś mężczyzna. Gdy konduktor Jan Walewcin zbliżył się, by otrzymać należność za bilet — ów mężczyzna dobył rewolweru. Konduktor nie stracił przytomności i wszczął alarm. Napastnik, którym okazał się 21-letni Artur Sirle (Kawęczyńska 23), z zawodu ślusarz został zaaresztowany. Nie przyznaje się do winy i dowodzi, że rewolwer przekładał z kieszeni do kieszeni. Podczas rewizji w mieszkaniu Sirlego znaleziono szal w fioletowo-białe paski, oraz szary kapelusz.

W wyniku przeprowadzonego dochodzenia — Sirle został postawiony w stan oskarżenia. Sprawa jego wkrótce już będzie przedmiotem rozprawy, która wśród braci konduktorskiej budzi zrozumiałe zainteresowanie.

Wyrok na jaczejkę redaktorów

Sąd okręgowy wydał surowy wyrok w procesie komunistycznej jaczejki redaktorów, którzy wydawali odezwy do robotników i do wojska.

Skazano Eljowicza na 5 lat, Okrętą na 6 lat, Laksówne na 4 lata. Dwaj oskarżeni, wybitny komunista z Łodzi Spitzberg i drukarz Ołomucki zbiegli do Sowietów.

Dezerter w Legji Cudzoziemskiej

Po dwunastu latach włóczęgi zagranicą, Symcha Kolzlec, syn obywatela warszawskiego, powrócił na ojczyzny łono, którą bezlitośnie porzucił.

W 1919 r. odbywał on służbę w baonie sanitarnym w Górze Kalwarji, gdzie rezyduje cadyk-cudotwórca.

Pewnego wieczora Kobylec nie stawił się na apel wieczorny i od tej pory wszelki ślad po nim zaginął.

Władze poszukiwały dezertera, rozesłano za nim listy gończe na cztery strony świata, ale bezskutecznie.

Wobec zaginięcia, Kobylec został pozbawiony obywatelstwa polskiego.

Aż pewnego razu, gdy właśnie mijało lat dwanaście od chwili ucieczki, do jednego z konsulów polskich we Francji zgłosił się Szymcha Kobylec, prosząc o odesłanie go do Warszawy.

Znalazłszy się w stolicy, Kobylec pociągnięty został do odpowiedzialności karnej.

Przed wojskowym sądem przyznał się on ze skruchą do winy, opowiadając szczegółowo dzieje swej ucieczki i pobytu zagranicą.

Nie może sobie dzisiaj zdać sprawy, co skłoniło go do ucieczki, ale przyznaje, że zrobił źle. Błąd swój zresztą odpokutował należycie.

Na zapytanie, czem się trudnił podczas tułaczki, oskarżony wyrecytował:

— Uciekłem przez Niemcy do Francji, gdzie przez jakiś czas pracowałem. Straciwszy później zajęcie, wstąpiłem do Legji Cudzoziemskiej, w której szeregach odbywałem ciężką i niebezpieczną służbę przez pięć lat.

Na potwierdzenie słów swoich, oskarżony przedstawił dokumenty.

Sąd, mając na uwadze szczere przyznanie się oskarżonego K. do popełnionego przestępstwa, jako okoliczność łagodzącą, skazał Kobylca na pół roku więzienia.

Wyrok ten stał się prawomocny, gdyż ani prokurator ani obrona nie wnosiła skargi do wyższej instancji.

Zrzeknijmy się procentów

Szanowny Panie Redaktorze!

Jako stały czytelnik Pańskiego pisma uprzejmie proszę o zamieszczenie mojego listu.

Dużo dowiedziałem się o sprawie pożyczki Narodowej. Jako młode Państwo, walczące z ciężarem kryzysu i bezrobocia, postanowiło zwrócić się do swych obywateli o pomoc w potrzebie. Należy pokazać naszym wrogom, że Naród Polski gotów jest iść z pomocą na każde wezwanie Państwa. Idźmy jak jeden mąż z pomocą na każde wezwanie w tak ważnej chwili, abyśmy później nie żałowali straconego czasu w naszej wolnej ukochanej Ojczyźnie, która wzywa swych synów i córki.

Proponuję, aby każdy obywatel, który zrozumiał ideę pożyczki Narodowej zrzekł się procentów od tej pożyczki, którą udziela Państwu. Procenty (6 od stu) od 120 miljonów złotych wyniosą przez 10 lat 72 miljony złotych, za które nasze Państwo może powiększyć flotę morską i flotę powietrzną dla obrony granic. A my wszyscy obywatele w przyszłości, z zadowoleniem patrzeć będziemy na nasz potężny aparat obrony. Więc niech zabrzmi hasło w całej Rzeczypospolitej Polskiej: „Zrzekamy się dobrowolnie procentów od Pożyczki Narodowej dla dobra Państwa!

F. Gramacki
z Kutna

Wesoły Kącik

LIST MIŁOSNY



Pan Samuel wszedł do pokoju i zauważył, że jego córka, Rózia, chowa coś za siebie.

— Co tam chowasz? — spytał surowo.

— Ee... to nic...

— Gadaj, co tam masz?

— List.

— List?.. Ty już listy też do stajesz? Pokaż!

Rózia podała ojcu list, pan Samuel obszukał wszystkie kieszenie, ale nie mógł znaleźć okulaców.

— Przeczytaj mi go głośno — oświadczył wreszcie. — Ojciec musi wiedzieć wszystko.

„Mój słodki śnie!“ — zaczęła Rózia.

Pan Samuel zmarszczył brwi.

— Śnie? Mój śnie?!.. Co za cham to pisał? Od kiedy ty jesteś „jego snem“?.. Czy ja ci poto przyjąłem trzy nauczycielki, żebyś się śniła pierwszemu lepszemu szmondakowi?

„Ty wiesz, co to za obraza? Sen się gdzie ma? W łóżku! To znaczy, że on cie ma w łóżku?!.

„Kiedy słyszę twój słowiczy głos, — czytała dalej Rózia — widzę twój gołębi wzrok — twoją łabędzią szyjkę.

— Czy ten idjota handluje z drobiem? — przerwał znów pan Samuel. — Co on cię robi za kurczaka?

„....twoje jedwabiste włosy, aksamitną skórę, atłasowe ręce“...

— Teraz z ciebie robi sklep bławatny! Półgłówek!

„....Kiedy na to wszystko patrzę, zdaje mi się, że umieram z miłości.“

— Już dawno czas! Zgroza, że taki becwał jeszcze żyje!

„....Spać nie mogę, jeść nie mogę“...

— Kogo to obchodzi, co on może, a czego nie może? — oburzył się pan Samuel. — Może obstrukcje ma też?

„....Twój obraz noszę zawsze w sercu“...

— Oj! Nie wytrzymam! — stracił cierpliwość pan Samuel. — On w sercu nosi obrazy! Może fortepian ma tam też?... Jak ty z takim idjotą możesz się zadawać? Kto pisał ten list, kto jest ten kretyn?

Rózia uśmiechnęła się ironicznie.

— Ten idiota, to jest tatunio.

— Cooo?!

— Tak. To jest list tatunia do mamuni z przed 20 laty. Znalazłam go przed chwilą w biurku.

Pan Samuel nerwowo zaczął szukać okularów. Znalazł wreszcie. Wziął list, przeczytał jeszcze raz i uśmiechnął się wzruszony.

— Swoją drogą ładnie było napisane. Te „jedwabniste włosy, atłasowe ręce“...

— Cały sklep bławatny — wydęła pogardliwie wargi Rózia.

Pan Samuel spojrzał groźnie na córkę.

— Co krytykujesz ojca, co? Nie podoba ci się? Ten list mnie kosztował pół rubla. To pisał najlepszy specjalista!

Napoleon Sądek

—KOLCE—



— Słyszałem, panie doktorze, że ryby przyczyniają się bardzo do wzmocnienia mózgu człowieka. Czy pan doktór radzi mi jeść ryby?

— Owszem. Na początek wystarczy dla pana jeden wieloryb dziennie.



— Dlaczego właściwie murzyni są czarni?

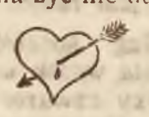
— Głupie pytanie! Przecież gdyby nie byli czarni, toby nie byli murzyni.



— Niech mi pan powie, z czego żyje opozycjonista?

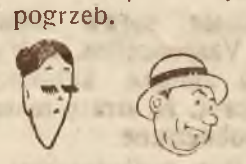
— Z nierządu...

— Rzeczywiście, możliwe, bo z rządu, to mu żyć nie dadzą.



— Pani! Konam z miłości...

— To niech się pan zwróci do mego męża, on panu chętnie wyprawi pogrzeb.



— Andziu, zobacz czy barometr spadł?

— Właśnie patrzałam. Jeszcze wisi.



I-szy majtek, wskazując tonącego: — Ty, co on chce?

II-gi majtek: — Nie rozumiem, bo on tak niewyraźnie mówi.

(Ric et Rac)

RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy **rane wstają zorze**“. 7.05 Gimnastyka. **7.20 Muzyka poranna z płyt.** 7.35 D. c. **muzyki z płyt.** 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Płyty. 12.35 Płyty 14.55 Płyty. 15.15 Koncert solistów. 18.40 Muzyka lekka. 10.15 Transmisja z Konserwatorjum warszawskiego. 22.00 Muzyka taneczna. 22.40 D. c. muzyki tanecznej.

Dlaczego tak się dzieje
na cmentarzu w Sochaczewie?

W myśl maksymy „Co cesarskiego — cesarzowi, a co boskiego — Bogu" nie od rzeczy będzie wspomnieć o cmentarzu miejscowym, skandalicznie wprost zaniedbanym.

Obok, jak na urągowisko, utrzymany dość schludnie cmentarz żydowski, gdy chrześcijański robi wrażenie jakiejś dżungli z poplątanego zielska, w którem gubią się groby.

Mało tego. Dzikiem, bo inaczej wszak nazwać nie można, czyjemś zarządzeniem wyeksmitowano, za bardzo już prymitywne ogrodzenie cmentarne, pomnik zmarłego w 1830 roku porucznika 4 pułku konnych eklererów (wywiadowców) wojsk napoleońskich i polskich, uczestnika kampanji 1812 roku, kawalera orderów wojennych, Polaka i bojownika o Niepodległość.

Pietyzm dla żołnierza polskiego nadzwyczajny, podziwu godny! Niech kozy profanują pomnik bohatera, dla doczesnych szczątków którego niema miejsca na poświęconej ziemi. Cóż na to dozór parafjalny? Dlaczego w takim razie nie wyeksmitowano z cmentarza grobowca Paskiewicza, bratanka kniazia Erywańskiego, carskiego satrapy i generał-gubernatora Warszawy? Czyż w porównaniu z oficerem wojsk polskich pocześniejsze mu się miejsce należy?

Niedaleko, pozostałość z cmentarza mahometańskiego Tatarów, którzy w roku 1863 przybyli do Sochaczewa „na usmierenje polskawo miatieża", lecz pomarli na cholerę. Na cmentarzu tem stoi baszta, którą w czasie pobytu w Sochaczewie Pana Prezydenta sfotografował jakiś dowcipniś — korespondent P. A. T. i podał, że jest to baszta z czasów Tamerlana.

Niektóre z gazet, w tem i „Gazeta Polska", wizerunek bezkrytycznie umieściła z dopiskiem — informacja domorosłego historyka P. A. T. Inne były jak widać ostrożniejsze w traktowaniu wartości tych informacyj. Uważały zapewne, że P. A. T. może mieć i Patachonka, który nie ma zielonego pojęcia o strukturze choćby budowlanej tej „starożytnej" baszty.

Do kategorji również co najmniej dziwnych należy zaliczyć ostatnią innowację na poczcie sochaczewskiej. Jednem pociągnięciem biurokratycznego pióra pozbawiono obywateli możności korzystania z telefonów nocnych. W niedzielę i święto kochani panowie urzędnicy pozwalają telefonować od rana do 12 w południe, potem od 3 do 6 po południu. Aż do następnego rana z telefonem całkowita klapa. W powszednie dni jeszcze jako tako: niema choć przerwy obiadowej.

Tyle o jednem z najstarszych miast Mazowsza. W następnych numerach poruszymy szereg zagadnień innej, mniej ogólnej natury.

D. Ż.

Pod sąd opinji
rodziny czytelniczej naszego pisma

Niestrudzony uczestnik naszych sądów p. Fr. Kom-ko z Grodna, oczywiście, nie zostawił bez rady nieszczęsnego „Strapionego", zdradzonego przez żonę i pozbawionego dziecka. Śpieszy więc mu z radą tej treści:

„To, co Pana spotkało, jest obecnie na porządku dziennym, że nie może Pan wybrnąć z tej sytuacji — to wyłącznie Pańska wina.

Mojem zdaniem, są tu dwie możliwości: albo Pan sam nie jest w porządku, to znaczy, że nie jest Pan takim idealnym człowiekiem, za jakiego Pan sam się podaje (i może dlatego żona Pana sześć razy opuszczała), albo też żona Pańska jest osobą, która nie zasługuje nietylko na miłość, ale nawet na litość. A więc o ile Pan nie jest w porządku, trzeba koniecznie się poprawić, a żona Pańska od Pana nie odejdzie.

Znam wiele osób, które będąc w podobnych warunkach, starają się całą winę zwalić na stronę przeciwną, więc i w tym wypadku coś mi się widzi, że Pan pisze nieszczerze. O ile żona Pańska miałaby stałego „gacha", jak się Pan wyraża, to wątpliwie, czy wracałaby do Pana. To jest niemożliwością. Sam jestem mężczyzną, radzę więc Panu, żeby Pan przedewszystkiem dobrze zlustrował sam siebie.

Natomiast jeżeli doprawdy żona Pańska jest łajdaczką i Pan jako mąż, pod żadnym względem jej nie imponuje, to rzecz prosta, najlepiej gwizdnąć na wszystko. Taka miłość — to fraszka. Rana się zagoi, znajdzie Pan pociechę i tak. Czyż to zaraz trzeba się wieszać. A, fe! Wstyd! To się nazywa mężczyzna?

Widać, że Pan prochu nie wąchał i dlatego z Pana taki mazgaj i łajtłapa. Zawstydza Pan cały rodzaj Adamowy swojem postępowaniem. Roztkliwia się Pan nad spódniczką. Uważam, że taka czułostkowość przystoi tylko niewiastom.

Co do dziecka, to, zgodnie z prawem, córka należy do matki i tylko w razie udowodnienia jej niemoralności i złego prowadzenia się, może Pan sądownie córkę odebrać, lecz na to potrzebne są bardzo ważkie dowody.

A myśleć o zabójstwie i samobójstwie — to wstyd, to ubliża godności myślącego człowieka. Trupy i trupy... I bez tego będzie Pan trupem, więc poco się śpieszyć? Czy nie lepiej pożyć? Przecież życie (nawet kryzysowe) jest tak piękne!... Tylko trzeba je umieć wykorzystać i dobrze je sobie ułożyć. Gdy z żoną Pan już szczęścia nie zazna, niech Pan sobie powie — trudno. Jestem przekonany, że gdy się Pan dobrze rozejrzy dookoła, znajdzie Pan z pewnością to, co Panu potrzeba i wszystko będzie w porządku.

Trzymam się zawsze w życiu zasady, że niema tego złego, coby na dobre nie wyszło. I jakoś dotychczas wszystko mi się sprawdza. Niechże więc i Pan przejmie się tą myślą i nie rozpacza, o ile Pan jest w porządku z własnem sumieniem, bo to powinno zawsze być najważniejsze".

Odpowiedzi Redakcji

P. T. Reklewski (Kraków): — Premję przyznaje i wybiera specjalna komisja. Jest Pan kandydatem od dnia nadesłania nam swego adresu.

P. K. Borkowska (Warszawa). — „Zatwardziały, niewierny Tomaszu"! W tak młodym wieku tyle pesymizmu i niedowiarstwa? Proszę być spokojną, tym razem nie zawiedzie się Pani. Co do drugiej sprawy, poruszonej w liście, prosimy o próbki talentu.

P. B. Kołodziejska (Sieradz). — Adres jest.

P. F. Pieracki (Płock). — Adres mamy zapisany. Premja będzie.

P. Z. Żmudzin (W-wa). — Zapisaliśmy.

P. I. Domański (Sosnowiec). — Zapisaliśmy.

P. A. Kosek (W-wa). — Premje wydajemy nie według kolejności numerów zapisu, lecz zgodnie z decyzją specjalnej komisji.

P. W. Popowski (Białystok). — Otrzymają wszyscy, a więc i Pan. O kolejności rozdawnictwa decyduje specjalna komisja. Prosimy więc o cierpliwość.

P. B. Łuczyński (W-a). — Pokwitowanie jest dowodem zapisania u nas adresu Panów. „Los szczęścia" nie minie.

P. F. Piarchowska (ul. Juljanowska 51). — Adres zapisany. Premja będzie.

P. W. Dorynowa (Koluszki) — Adres nadszedł i figuruje na naszej liście kandydatów do premji.

P. „Nini" (W-wa). — Skarży się Pani na brak odpowiedzi, a równocześnie prosi, aby nazwisko Jej zachować w tajemnicy. My więc zkolei prosimy o nauczenie nas, jak odpisać, nie podając nazwiska, ani adresu (którego nie otrzymaliśmy)? Ale do rzeczy: 1) — o żadnym z naszych Czytelników nie zapominamy, a zwłaszcza tak wiernym, jak p. Nini, 2) — prosimy nie ranić nam serca i nie spełniać swej groźby, 3) — zwłaszcza, że pozdrowienia zostały przyjęte ze szczególną przyjemnością przez wskazanych.

P. F. Kamińska (Targówek). — Zapisaliśmy.

P. S. Lasocki (Płock). — Dziękujemy Panu serdecznie za Jego wskazówkę. W sprawie premij powtarzamy wspólną odpowiedź dla wszystkich naszych Czytelników; prosimy o cierpliwość, a premja nikogo nie minie.

P. Barbara Kalisz (?) — Kraków. — O kolejności wydawania premji decyduje nie numer pokwitowania, lecz specjalna komisja, jak to już niejednokrotnie wyjaśnialiśmy. Dlatego też błędnie Pani przypuszcza, że zaszła jakaś pomyłka.

IKS.

W cztery oczy
Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Maryla z Lublina

pisze nam w rozterce duchowej: „Kochany Redaktorze, zwracam się do Ciebie z ufnością, jak do ojca rodzonego, którego wraz z matką straciłam, jeszcze jako dziecko. Już oddawna mam na duszy czarny grzech, który wyjawię pierwszemu Panu, Redaktorze, bo nikt, jak Pan, nie rozumie młodych dusz. Tajemnica moja, którą ukryłam nawet przed mojemi rodzicami, miała swój początek w zdarzeniu z mego wczesnego dzieciństwa. Mając sześć lat, poznałam dużo starszego od siebie chłopca — Jędrka, wtedy już 13-letniego. Bawiliśmy się razem w towarzystwie innych dzieci, ale Jędrek specjalnie mną się interesował i wciąż mówił, że musi koniecznie mnie zdobyć. Śmiałam się z tego, bo nie miałam pojęcia, o czem on plecie. Wiem tylko, że kupował mi mnóstwo łakoci, a ponieważ byłam wielki łasuch, więc poszłabym nie wiem gdzie za niemi. Widząc, jak lubię słodycze, Jędrek obsypywał mnie niemi coraz bardziej.

Pewnego wieczora tak się złożyło, że byliśmy w pokoju zupełnie sami. Jędrek chciał mnie pocałować, ale ja wstydziłam się tego i odmówiłam mu tej przyjemności. Rozgniewał się i powiedział: „To tak mi się odwdzięczasz za moje dobre serce?". Obraziłam się, że mi wymawia i odrzekłam: „Cóż ty sobie myślisz, że za twoje głupie cukierki pozwolę ci mnie całować?" Nie zdążyłam jeszcze dokończyć, gdy w jednej chwili złapał mnie wpół, cisnął na sofę, wpił się zębami w moje usta, krzycząc przytem: „Tak, za moje cukierki, będziesz moją". Nie mogłam nawet pisnąć. Rzucałam się, ale to jeszcze bardziej go rozdrażniało. Chwycił mnie w swe szpony.

To był przecież już duży chłopak, zdrowy i silny, mógł mnie najokropniej zbić. Broniłam się, kopałam go i gryzłam, ale daremnie... Stało się, co ten szkaradny zechciał.

Nie poskarżyłam się nikomu, bo się bałam, gdyż mi groził, przytem nagadał mi, żebym nic nikomu nie mówiła, bo to straszny wstyd dla mnie. Nie przypuszczałam nawet, jak wielką i niepowrotną krzywdę wtedy mi wyrządził. Przez to jednak mogę teraz utracić szczęście, które się do mnie uśmiecha. Złamał mi życie swym nieludzkim występkiem, bo jemu nic się nie stało, ale mnie...

Gdy byłam mała, nie myślałam o tem wcale, potem nawet zupełnie zapomniałam. Dziś dopiero, mając lat 19, rozumiem, jaki to skarb posiadać dziewictwo. Nieraz słyszy się o młodem małżeństwie, że on myślał, iż jego małżonka to „coś", a tymczasem to wielkie „nic", bo już miała przeszłość. Ach, Boże i mnie taka dola czeka! I mnie kiedyś mąż to powtórzy! Jestem unieszczęśliwiona na całe życie. Tem bardziej, że znam teraz takiego ślicznego i idealnego chłopunia!

Jerzyk powiedział, że się ze mną ożeni, bo mnie bardzo kocha, przytem powiedział, że nie jestem „dzisiejsza" panna, lecz „niewinnem dziewczątkiem", o jakiem zawsze marzył. Biedny Jurku... Ty naprawdę myślisz, że jestem tak idealnie czysta... Boże mój, jak będę mogła stanąć na ślubnym kobiercu z takim wyrzutem sumienia, zwłaszcza, że on jest jeszcze taki niewinny! Wszyscy mówią, że drugiego takiego chyba niema. Uczciwe to, skromne, jak dziewczę, poza tem pochodzi z dość inteligentnej rodziny i jest bogaty, a ja cóż mu przyniosę, biedna sierota, jeżeli nie niewinność? Przecież pokochał mnie tylko dlatego, jak mówił, że jestem czysta, jak kropelka rosy, taka wymarzona w jego szlachetnym umyśle. Cóż ja pocznę? Przecież, gdybym wyszła za niego, skrzywdziłabym tego mojego aniołka drogiego. Nie mogę przecież ukrywać prawdy, która się i tak wydać musi. A wtedy może będzie myślał o mnie dużo gorzej, że zdarzało mi się to nieraz, a przecież Bóg mi świadkiem, że tylko jeden raz, jedyny... Ach, ta jedna tylko chwila przeklęta...

Nie myśl, Redaktorze, że ja ukrywam to przed Jurkiem, aby go posiąść podstępem. Ale nie mam odwagi burzyć jego marzeń. Dlatego milczę, jak skała, gdy opowiada o naszem przyszłem gniazdeczku i promienieje szczęściem na myśl o tem, że znalazł istotę, o której marzyło jego idealne serduszko. Zamiast się cieszyć i radować przyszłością, radabym się rozpłakać przy nim, jak dziecko i powiedzieć, że jestem niegodna go. Boję się jednak, że rzuci mnie i powie innym. Bo on już znał kiedyś panienkę, taką śliczną i wykształconą, ale natychmiast ją porzucił, gdy ją ujrzał powracającą z balu w towarzystwie dwóch podejrzanych jegomościów.

Rozumiem go doskonale, bo jest jeszcze niezepsuty. Jemu potrzeba dziewczęcia zupełnie jeszcze czystego, a on wybrał właśnie mnie. Wypłakuję sobie oczy i niekiedy chciałabym uciec gdzieś daleko. Ale myśl o tem, jak Jureczek rozpaczałby, powstrzymuje mnie od tego.

Już zbliża się chwila naszego ślubu... Drżę ze szczęścia i... ze strachu, bo wiem, że prawda musi wyjść najaw. A wtedy nie będę mu śmiała spojrzeć w oczy... Co robić, Redaktorze, aby siebie uspokoić i memu najdroższemu kwiatuszkowi krzywdy nie wyrządzić?

Wydrukuj list mój, dobry Redaktorze, aby wiedzieli niektórzy mężowie, że nawet gdy się rozczarowali co do niewinności swych żon, niech o nich tak czarno nie myślą. Może i im, biednym, przytrafiło się to tak nieświadomie i wbrew ich woli. One z pewnością już i tak zmyły swój grzech strumieniami łez skruchy przed Bogiem i ludźmi. Kobiety uwiedzione dość cierpią nad swoją niedolą, miejcie więc i wy ludzkie serce i wyrozumiałość. Nie wypominajcie swoim małżonkom ich grzechu, który i tak już padł smutnym cieniem na całe ich życie, omraczając im radość i szczęście".

Radziłbym Pani, przemiła Panno Marylko, najpierw iść do lekarza. Może w gruncie rzeczy nic się nie stało? Pani miała wtedy sześć lat, on — 13. Może wcale nie zdołał uczynić Pani tej krzywdy, na jaką Pani narzeka? Lekarz to stwierdzi.

Jak postępują niewiasty, będące w Pani sytuacji? Dwojako. Niektóre uważają: „Kto nie ryzykuje, nic nie zyskuje" i przemilczają całą rzecz przed narzeczonym. Rzeczywiście bardzo często, częściej, niż się Pani zdaje — mąż się nawet na tem nie poznaje. Ale gdy się pozna, wtedy jest podwójnie źle. Bo nawet ten, którýby pogodził się z losem, gdyby mu to wyznać przed ślubem, potem będzie miał słuszną rację. Nawet najbardziej szlachetny, mądry i wyrozumiały może rzec: „Mogłem nie żądać dziewictwa, miałem prawo żądać szczerości". To też, ja jestem zawsze za tem, aby powiedzieć prawdę przed ślubem. Jeżeli Pani będzie trudno ustnie — proszę mu pokazać ten list. Może mu będzie przykro, że jego marzenia się rozchwiały, ale jeżeli Panią kocha prawdziwie, nie zerwie z Panią z tego powodu. Jeżeli zaś zerwie, to da dowód, że nie kochał Pani prawdziwie, a o tem lepiej przekonać się odrazu.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

20 kwietnia

Przeżyłam ja, przeżyłam przez te dwa tygodnie! Nieszczęsny jest los kobiety! Dobrze jest chłopom. Co im tam! A ty, kobieto, cierp i męcz się i wyrywaj się śmierci z pazurów.

Źle już było ze mną!.. Ale, chwała Bogu, już po wszystkiem.

Śmierć mi w oczy zaglądała. Ale nie dałam się. Przecież muszę żyć dla swego Jureczka! Coby to biedactwo robiło na świecie bez swojej matki?

Poszłam do tej akuszerki. Zbadała mnie i mówi:

— Trzeba było przyjść wcześniej. Teraz niech pani idzie do doktora. Ja nic nie będę robiła. To ciężka sprawa.

Dopiero po długich błaganiach zgodziła się:

— Chyba, że po znajomości. Przecież to pani służyła w tym domu.

Aż ja chciałam w rękę pocałować. Zdawało mi się, że mi taką łaskę robi za moje 100 złotych. Aż tyle wydałam, bo nie poszło tak łatwo. Trzeba było sprowadzać doktora. Chciała ode mnie 150 złotych, ale targowałam się do upadłego. I nie dałam. I tak się dosyć nacierpiałam i najadłam wstydu za te pieniądze.

W gruncie rzeczy ta Nieczumska to dobra kobieta.

Jak już wszystko było dobrze, powiedziała, że ma dla mnie miejsce. Od dzisiaj tu jestem. Pensja już nie taka, ale zawsze 40 złotych! Byle się zaczepić, a przez ten czas będę szukała czegoś lepszego.

Pewnie nie będzie mi tu źle. Jest tu jedna starsza kobieta i jej dwie siostrzenice, czy jakieś kyzynki. Prawie południe, a one się jeszcze wysypiają. Dobrze im się dzieje! Znudziło mi się czekać aż wstaną i zaczęłam sobie pisać.

Pani kazała mi się zagospodarować w kuchni. Jak wstaną, dopiero zacznie się sprzątanie.

23 kwietnia.

Niedługo mi było tego miejsca. I za złote góry nie chciałabym na takiem miejscu zostać. Obiecywała mi te złote góry, ale nie chcę! Nie chcę za nic! Że też ja odrazu nie zmiarkowałam, dokąd się dostałam!

Coprawda, jak tylko te „siostrzenice" wstały, coś mnie tknęło. Ale myślę sobie:

— E, chyba mi się zdaje!

Zaczęłam sprzątać. W pokojach nieład! Aż przykro patrzeć. Na stole porozlewana wódka, czarna kawa, pełno popiołu z papierosów.

— Ładnych gości miały! — myślę sobie.

Ale nic, sprzątam dalej.

Obie panienki zaczęły się kręcić w bieliźnie po pokojach. Jedna wysoka blondyna, Ziutka, druga krępa bruneta, Dzidka. Pokładały się jeszcze po kanapach, choć było już po dwunastej, ziewały, przeciągały się. Pani tylko ubrała się zaraz i zaczęła mi pomagać.

Nie rozmawiały wiele, ale to, co mówiły, już mi się trochę dziwne wydało. Jedna, ta Dzidka, mówi:

— Jak wpuścisz jeszcze raz tego grubego świntucha, nie wyjdę!

A pani na to:

— Ubierajcie się i idźcie się przejść. Przeszkadzacie tylko w sprzątaniu!

— Ani mi się śni teraz wychodzić!

Zwinęły się obie w kłębek na kanapie i tak bez żadnego wstydu, bez ubrania chciały dalej spać.

Dopiero pani na nie wrzasnęła:

— Cóż wy sobie myślicie? Łaskę mi robicie? Jazda do ubierania! Zaraz po obiedzie też może kto przyjść.

— To co? Będziemy odrazu gotowe!

Myślałam, że się przesłyszałam. Ale ona na pewno tak powiedziała.

Potem zajęłam się obiadem w kuchni i już do pokoju nie zaglądałam. Przed wieczorem obie panienki wyszły, a pani położyła się spać.

Dopiero wieczorem przekonałam się, dokąd to trafiłam z poręki pani Nieczumskiej! Ładne miejsce! Niema co!

Panna Ziuta przyszła z jakimś kawalerem, panna Dzidka wróciła sama, ale zaraz i do niej ktoś przyszedł. Nie wychodziłam z kuchni, więc nawet jeszcze wtedy niezupełnie zmiarkowałam, gdzie jestem.

Koło dziesiątej położyłam się w ubraniu spać w kuchni, bo byłam zmęczona.

Obudził mnie hałas w przedpokoju. Jakiś zachrypnięty zapijaczony głos męski mówił:

— Ja płacę! Niech pani tego łobuza od mojej Ziutki wyrzuci, bo inaczej cały dom do góry nogami przewrócę!

— Niech się pan uspokoi! Ziutka będzie zaraz wolna! — słyszę głos mojej pani. — A jak się panu nie podoba, niech pan idzie sobie! Ja mam dom spokojny, nie chcę żadnych awantur!

— To mnie pani wyrzuca, mnie, stałego swego klienta? Ile ja tu u pani forsy utopiłem? Co? A ile ja jeszcze stracę? Co? Niech mnie ciocia puści do Ziutki, bo lustro stłukę i nic za to nie zapłacę!

— Niech pan trochę zaczeka! Zaraz Ziutkę poproszę! Przecież nie mogę wypędzić od niej gościa!

Przestraszyłam się. O czem oni mówią. Jakich to one mają gości?

Naraz ten pijak mówi:

— Gdzie? Tu, w przedpokoju mam czekać? Nie, mnie nie wypada czekać w przedpokoju. Puść ciotka przynajmniej do kuchni.

— Tam służąca śpi!

— A co mnie to obchodzi? Niech sobie śpi! Czy sama śpi?

— Niechże pan tam nie pcha się. To nowa dziewczyna!

— Ciotka powiada, że nowa? Młoda?

— Nie, stara już.

— Muszę sprawdzić!... Ciotka mnie zawsze oszukuje w rachunkach, to pewnie i na kuchni też!

Łupnął sobą we drzwi, aż zerwałam się na równe nogi, i wpakował się do kuchni. Jeszcze młody, przyzwoicie ubrany, w kapeluszu na bakier, w porożpinanem palcie. Przyjrzał mi się, wykrzywił się, niby w śmiechu i woła:

— A co! Nie powiedziałem? Oszukała mnie ciotka! Ile, staruszko, masz lat? Dziewiętnaście? Czy dwadzieścia jeden? Czy jesteś pełnoletnia, gotowa do ożenku ze mną? Nie chcę Ziutki! Możesz jej ciotka nie wołać! Proszę zamknąć drzwi! Ja zostanę z tą dziewiętnastoletnią staruszką! Tylko jeszcze kawy i koniaku niech ciotka poda! Jak ci na imię, fałszowana babuleńko? Kochaneczko, nie odsuwaj się! Będziesz miała we mnie wiernego przyjaciela! Do samego świtania, albo dłużej jeszcze, do jutrzejszego południa, a potem znów od nocy do południa.

Pani chciała go wyciągnąć, bo miałam głupią i przestraszoną minę.

Akurat wpadła na to panienka Ziuta, rozkocudłana, w bieliźnie.

— Co to? Zdradza mnie pan? — powiedziała i położyła mu rękę na ramieniu.

— Poszła precz! Nic nie mów o zdradzie, bo nie czekałaś na mnie, choć zapowiadałem, że przyjdę! Wynoście się stąd! Chcę zostać sam z tą ślicznotką!

Dalszy ciąg nastąpi.

SHAŃBIONA

46) **Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki**

Pod koniec sierpnia Ryszard gdzieś wyjechał, a wrócił w humorze jeszcze gorszym, niż dawniej. Przez dwa tygodnie nie pokazywał nosa, aż wreszcie udał się do Opatowic...

Powiedział sobie bowiem, że tak dłużej trwać nie może. Pół roku upłynęło od zniknięcia Lusi. Już od trzech miesięcy nie bywał u brata. Od samego początku byli odmiennego zdania. A że Jusiewicze byli przysłowiowo uparci, więc nic nie zapowiadało zmiany.

Witając się z bratem, Ryszard rzekł poprostu:

— Przyszedłem do ciebie na obiad i na rozmowę. Tak dłużej być nie może...

— Dlaczego? — zapytał Ludwik obojętnie.

Ryszard machnął ręką i mruknął coś pod nosem. Ludwik pokazał mu pola i łąki, ogród i sad, mówiąc:

— Przecież wszystko jest w najzupełniejszym porządku...

Ryszard tknął laską ziemię i rzekł:

— W ziemi może... ale na ziemi — nie...

Ludwik udawał, że nie rozumie, o co chodzi...

Obiad cały upłynął w milczeniu. Po obiedzie Ludwik rzekł:

— Dlaczego właściwie nie było cię widać tyle czasu? Możnaby pomyśleć, żeś na mnie zagniewany...

— A bo też jestem, psiakrew! Jestem, do cholery! — obruszył się Ryszard...

— Nie wiem, o co — odparł spokojnie Ludwik, — nie przypominam sobie, abym cię czem skrzywdził. Mam zupełnie czyste sumienie. Wobec ciebie i wogóle...

— Wogóle to niebardzo... Wobec Lusi naprzykład...

Ludwik zmarszczył brew i rzekł szorstko:

— Jeżeli nie chcesz, abyśmy się pogniewali na wieki, nie odważ się tego imienia więcej wymawiać w mojej obecności.

Ryszard trzasnął pięścią w stół, pałając wściekłością:

— A to niby dlaczego?

— Bo córka, która splamiła mój dom, córka shańbiona, przestała być dla mnie córką. Umarła dla mnie raz na zawsze...

Ryszard ujął się pod boki i zawołał:

— Ach, ty, ośle!... Córka mu dom splamiła, córka shańbiona!... A czy ty wiesz, jak wszystko się stało i co się stało? Wychowałeś ją w takim strachu, że dziewczyna bała się ciebie, jak ognia. A ponieważ ma twoją krew i twoją naturę, więc jest także dumna, ambitna, porywcza, nie chciała się upokarzać przed tobą, ani tłumaczyć, ani usprawiedliwiać, lecz wolała uciec, djabli wiedzą gdzie. W głębi duszy bolejesz nad tem niemniej, niż ja. Ale pycha nie pozwala ci przyznać się do tego. Zdechniesz, a nie przyznasz się. Ja cię znam, znam dobrze, bo... co, sam jestem taki, psiakrew!...

Umilkł na chwilę, wychylił duszkiem dwa kieliszki mocnej nalewki, jakby dla nabrania wymowy. Starszy brat słuchał go przez cały czas w milczeniu, nieco tylko sponsowiały na twarzy i marszczący brew.

Ryszard mówił dalej:

— Przypuśćmy nawet, że stało się najgorsze. Dziewczyna młoda, zdrowa.. poczuła „wolę Bożą"... cóż naturalniejszego? Gdybyś ją inaczej wychował, uświadamiając, jakie mogą być skutki nierozważnego folgowania tym naturalnym, zresztą, popędom, możeby zdołała się pohamować i nie uległaby namowom, kto wie, jak przebiegłego uwodziciela. Powtarzam, nie wiem, jak było, ale nawet gdyby uległa dobrowolnie czy po krótkim uporze, nie mogąc się oprzeć przemożnemu głosowi natury, czy z tego wynika, że należy ją wyrzucać z domu, jak nikczemną złodziejkę czy zbrodniarkę? A ty, ty czy ty jesteś tak zupełnie bez grzechu? Małoż to razy chodziliśmy razem „ na dziewczynki", bywając w mieście, podczas, gdy tu na wsi twoja żona nieboszczka myślała, że tylko załatwiamy interesy zbożowe i zaraz cnotliwie wrócimy do domu? Nie mówię już o tem, że za czasów naszej młodości staraliśmy się usilnie o to, aby żadnej dziewusze nie przepuścić! Pamiętasz, ileśmy to „roczników" znieprawili, skrzętnie wypatrując, która dziewucha jest już w wieku „poborowym"? Ale powiedzmy nawet, że jesteś najcnotliwszym człowiekiem pod słońcem, a twoja córka uległa komuś nawet dobrowolnie, z popędu czy głupoty, z ciekawości czy z namiętności, to przecież nie wolno ci zapominać, że to przecież twoja córka. Córka, słyszysz? Córka!... Krew z twojej krwi, kość z kości twojej. Nie ma matki, powinieneś był więc być dla niej podwójnie troskliwy, a ty co? Mówisz, że gdybyś pogodził się z losem i nie ukarał jej, cała okolica śmiałaby się z nas? W nosie mam całą okolicę!... Czy ja się zajmuję „okolicą"? Nie, więc i ona mną niech się nie zajmuje. Oni się będą ze mnie śmieli? A ja jeszcze głośniej śmiać się będę z ich głupich zaśniedziałych przesądów, z ich obłudy i świętoszkostwa, co to się modli przed figurą a ma djabła za skórą. Dla ciebie pierwszą i jedyną osobą na świecie dziś powinna być tylko twoja córka. Jedźmy szukać jej wszędzie, gdzie można. Co do mnie już oddawna noszę się z tym zamiarem, ale musisz mi w tem dopomóc. Muszę ci się przyznać, że już nawet czyniłem pewne kroki w tym kierunku. Narazie daremnie. Liczę na twoją pomoc.

Ludwik ani drgnął. Możnaby pomyśleć, że oniemiał. Dopiero, gdy usłyszał ostatnie zdania brata, spojrzał na niego pytająco głębokim błękitem swych oczu.

Dalszy ciąg nastąpi.

W fabryce cudów

(Nasz współpracownik w atelier filmowem)

Kino jest niewątpliwie nasza najpopularniejszą rozrywką, niewątpliwie też najwięcej osób ogląda filmowe przedstawienia i entuzjazmuje się fantastycznemi przygodami, które się widzi na srebrnym ekranie, tem niemniej jednak mało kto wie, jak się obecnie robi film dźwiękowy. Chcąc czytelnikom „Ostatnich Wiadomości" opisać, w przybliżenin cho ciażby, tę ciekawą, a mało znaną te chnikę, udałem się do największego atelier w Poisce, gdzie w czasie nakręcenia fjlmu mogłem się dokładnie przyjrzeć powstawanin cudownej taśmy.

CZEGO NIE POTRAFIĄ ZROBIĆ?

Atelier filmowe jest dużą salą o oknach, dających się szczelnie zasłonić i drzwiach przykrytych kotarą.

Duża przestrzeń pozwala dekoratorem na ustawienie kilku, czasem kilkunastu fragmentów, przedstawiających miejsce, w których rozgrywa sie akcja.

To wprost nie do wiary, co ci ludzie potrafią zrobić! Wszelkie wnętrza, jak pokoje, salony, sklepy, fabryki i t .d. to dla dekoratorów filmowych fraszka. Wnętrze słynnych kościołów, krajobrazy zimowe z drzewami, zasypanemi śniegiem (!) fragmenty ulic wielkomiejskich i t. p. to dopiero są rzeczy, które zmuszają dekoratorów do wysiłku artystycznego, prawdziwie twórczego.

Pokoje są w atelier zbudowane w ten sposób, że dekoracje, przedstawiające ściany, są z jednej strony otwarte, pozostawiając wolne miejse dla operatora z aparatem filmowym.

Po suficie, na specjalnym wózku jeździ kilkanaście reflektorów ,a z boków, nad dekoracjami stoją najważniejsze źródła światła. t. zw. jupitery, zapalone w miare potrzeby przez obsługujacych je elektromonterów.

APARAT FILMOWY

Przyjrzymy się teraz głównemu przyrządowi w całem atelier .Nowoczesny aparat filmowy, do zdjęć dźwiękowych, to bardzo chytra sztuka. Potrafi nietylko podpatrzeć, ale nawet podsłuchać każdy dźwięk w atelier, zapomocą mikrofonu i zamienić go na prąd, który na drugim filmie, w t. zw. kabinie dźwiękowej, zostaje odrysowany przez specjalny aparat .Specjalne urządzenie łączy w jedną całość mikrofon, aparat filmowy i kabinę dźwiękową.

W kabinie siedzi człowiek, który słyszy wszystko przez mikrofon, zawieszony nad artystam i czuwa nad tem aby dźwięk był czysty. Operator stoi przy aparacie i patrzy na obraz, rysujący się na taśmie filmowej, ewentualnie wodzi aparatem za poruszającymi się artystami. Czasem nawet aparat wraz z operatorem zostaje załadowany na wózek i wjeżdża wgłąb dekoracyj, gdy treść wymaga pokazania t. zw. „zbliżeń". Aparat jest poruszany motorkiem elektrycznym .tak że operator nie kręci go ręką, jak to było dawniej.

Najmądrzejsza sztuką w aparacie do zdjeć dźwiekowych jest przystosowanie do zdejmowania obrazu i towarzyszacego mu dźwieku idealnie równoczesnie.

Pamiętamy wszyscy, jak w niektórych pierwszych filmach dźwiękowych aktor poruszał ustami, a dźwiek głosu słychać było dopiero o pół sekundy później. Robiło to przykre i śmieszne wrażenie.

Dziś tego już niema. Jednoczesność jest zupełna.

CZŁOWIEK Z KLEPKĄ

Trochę trudności sprawia zawsze początek zdjęcia, bo chodzi o to, żeby dźwięk i obraz, które początkowo, zdejmuje sie na dwóch osobnych taśmach, umieć połaczyć później na jednej, z której sie już robi kopje dla kin.

Otóż na początku zdjęć ustawja sie przed objektywem t .zw. „klapę" t .j. dwa klocki drewniane, połączone wspólnym zawiasem. Operator włącza w ruch aparat filmowy a kabina dźwiękowa puszcza swój film, na którym przez mikrofon będą sie rysowały dźwięki głosów. W chwilę potem człowiek trzymający klapę, zamyka ją z trzaskiem i ucieka z przed objektywu, który normalnie robi zdjęcia dalej. Na filmie widać wyraźnie moment w którym oba klocki klapy stykają się z sobą, a na filmie dźwiękowym (w kabinie) trzask tego zetknięcia się jest uwydatniony, jak mocniejsza kreska. Teraz już wiadomo, jak nałożyć na siebie filmy, aby obraz i dźwięk były zupełnie jednoczesne.

Obraz człowieka z klapą, który oczywiście nie należy do akcji filmu, zostaje później wycięty, w czasie t. zw. montażu.

Teraz, gdy już mniej więcej wiemy, jak wygląda atelier filmowe, spróbujmy tam zajrzeć w czasie pracy.

Ba łatwo powiedzieć „spróbujmy", gdy już na schodach zagląda nieproszonemu gościowi w oczy napis: „Stop! Zdjęcia dźwiękowe! Wejść, gdy sygnał świetlny zgaśnie!"

Trudno, czekamy chwileczkę, aż nareszcie światło zgasło.

BUDUAR W... STOLARNI KOŁO POWNICY

Wchodzimy. Dziwne wrażenie, które trudno określić. Coś, jakby elegancki buduar pięknej pani w... warsztacie, elektrotechniczno - -stolarskim! Wszędzie deski, narzędzia stolarskie, oraz druty, druty i druty. Nic zresztą dziwnego.

W atelier jest zmontowany piękny buaduar, a obok ciemne lochy jakiejś piwnicy, w której toczy się tajemnicza część akcji nakręcanego filmu.

Nakręca się najpierw jedno, a potem drugie.

PANI BĘDZIE OBRAŻONA

Właśnie zaczyna się próba następnej scenki.

Reżyser przez dłuższą chwile tłumaczy urodziwej artystce, że to, co jej powie za chwilę jej partner, „czarny charakter", dotknie ją do żywego, musi więc odpowiednio zareagować mimiką i głosem .

Potem przez dłuższy czas operator objaśnia, że twarz w tej chwili musi być zwrócona do tego, a nie tamtego światła a charakteryzator spostrzega, że na twarzy „gwiazdy" coś jest nie w porządku i na poczekaniu poprawia.

NIECNA PROPOZYCJA „CZARNEGO CHARAKTERU"

„Spokój, próba głosowa!" — wrzeszczy jakiś głos. Robi się prawie cicho. „Czarny charakter" zbliża się do gwiazdy — robi niecną propozycję. Mikrofon, zawieszony nad nimi, drgnął z oburzenia...

Po chwili spostrzegamy, że to elektromonter przysunął go trochę bliżej do artystów.

„Gwiazda" unosi się z dostojeństwem i oburzeniem i daje ostrą odprawę nędznikowi...

Trochę ciszej, bo za ostro — rozlega się rozkaz z kabiny dźwiękowej.

Wobec tego jeszcze raz. Idzie cudownie .Kabina daje sygnał „świetnie", gdy wtem:

— „Przecież mówiłem, że z tej strony jest nieodpowiednie światło" — odzywa się operator.

— „To może zapalimy szesnastkę Bogusia i bezimienny"? — pyta się kierownik świateł.

HANKA, SZESNASTKA I BEZIMIENNY

W atelier każdy reflektor ma albo swój kolejny numer ,albo też nosi imię gwiazdy, która go „ochrzciła". Bezimienny to ten jedyny, który jeszczę nie został ochrzczony. Po chwili wahania, operator decyduje się na Hankę, szesnastkę i bezimienny.

Gwizdek kierownika i do orgii świateł przyłączają się jeszcze trzy ogromne jupitery.

Pali się w tej chwili kilkaset tysięcy(!) świec.

Teraz już wszyscy są zadowoleni i przystępują do zdjęć.

„Cisza! Zdjecie!" — krzyczy rozpaczliwie pomocnik jakiegoś pomocnika i popiera to sygnałem syreny elektrycznej, oraz zapaleniem świateł ostrzegawczych.

NA CÓŻ, U DJABŁA CZEKAJA?

Operator przykleja się do aparatu i czeka. Kabina jest gotowa i czeka, artyści „włożyli minę" na twarz i czekają. Na cóż, u djabła, wszyscy czekają?

Aha, na początek, na „klapę". Wreszcie zjawia się „klapa", staje przed objektywem, reżyser mówi krótko: „Włączyć", kabina jest już włączona, klapa trzaska, operator naciska guzik aparatu i artyści zaczynają grę. Po nagraniu scenki (parę minut zazwyczaj) cisza trwa nadal, dopiero wyrok z kabiny dźwiękowej, ogłaszający, że głos wychodził świetnie, zdejmuje wszystkim ciężar z serca i rozwiązuje języki.

Ileż to jednak razy zdarza się, że scenkę, zupełnie nakręconą, trzeba wyrzucić i nagrać jeszcze raz od początku!

WOLĘ NIE BYĆ GWIAZDĄ!

Nie jest tak łatwą praca aktora filmowego, jak to sobie ludzie nieraz wyobrażają. Zdjęcia trwają czasem po kilka, kilkanaście godzin dziennie i przez cały czas ten trzeba w bardzo ciepłem niejednokrotnie ubraniu, a co najgorsze — oko w oko z kilkuset tysiącami świec. Przy tem wszystkiem trzeba jeszcze zachować zupełny spokój, aby móc sie dobrze wżyć w rolę, wymagającą np. od spoconego artysty ,aby udawał, że mu jest zimno w piwnicy, zrobionej z desek, tektury i wapna.

Doprawdy ,oprócz pensji, niema czego zazdrościć.

A. D

Detektyw — opiekun królów i książąt

Co opowiada b. komendant policji w Karlsbadzie?

(m.) W znanej miejscowości kuracyjnej. Karlsbadzie, mieszka w jednym ze starych domów nadinspektor policji. były komendant policji w Karlsbadzie, Antoni Hammer.

W ciągu 40-tu lat Hammer służył w policji, zawsze ciesząc się ogromną sympatją stałych mieszkańców i kuracjuszy, choć znów hochsztaplerzy, międzynarodowi oszuści i damy z półświatka, grasujące wśród arystokratów — ocnosili się wrogo do dzielnego komendanta.

Dziś Hammer jest staruszkiem, to też z zadowoleniem wspomina odległe sczasy, kiedy w Karlsbadzie bawili królowie, książęta, ministrowie, a jego obowiązkiem było czuwać nad ich bezpieczeństwem.

Posłuchajmy, co opowiada były opiekun monarchów, ich żon i książąt :

„Trudne to było zadanie czuwać nad dostojnymi gośćmi. Już nietylko dlatego, że odpowiedzialność była wielka ,ale i z tego powodu ,iż zainteresowany nie mógł wiedzieć ani widzieć, że w odległości kilkudziesieciu metrów idzie za nim detektyw, który odpowiada za jego bezpieczeństwo.

Przypominam sobie, że ciężkie dni i noce przeżyłem, gdy przyjechała do Karlsbadu cesarzowa Elżbieta. Otrzymałem z dworu jak najsurowsze rozkazy czuwania nad życiem cesarzowej, ale tak, by Elżbieta absolutnie nic wiedziała, iż znajduje się pod opieką wiernej policji.

Tryb życia cesarzowej był tego rodzaju, że nieraz traciłem głowę. Nie miała określonych godzin w ciągu dnia. Potrafiła jeść śniadanie o 5 po poł., a obiadu nie tknąć wcale.

Dni spędzała na spacerze, ale czyniła to zawsze w tajemnicy, tak, że tylko lekarz prywatny, Grek dr. Christomanos, wiedział o kierunku spaceru.

Nic więc dziwnego, że zadanie moje było bardzo trudne. Zdarzało się nieraz, iż cesarzowa wstawała o 4-ej nad ranem i otuliwszy się bogatym szalem znikała w parku lub w lesie.

Stale więc stał przy niej wielki detektyw ,ale cesarzowa potrafiła często tak zmylić czujność jego, że nieraz przez kilka godzin daremnie poszukiwaliśmy śladów.

Przyznaję się, że odetchnąłem swobodnie, gdy wreszcie cesarzowa wyjechała do domu.

Z innymi „ważnymi" gośćmi miałem mniej kłopotu, choć i z nimi przeżywałem ciężkie dni. Mało kłopotu było z królem szwedzkim. Mieszkał w willi „Kleopatra". Wstawał o 6-ej rano i szedł na spacer ,ale nigdy nie starał się zatrzeć za sobą śladów.

Wesołym był wielki książę Salator. Ten wiedział, że detektywi czuwają nad jego osobą. Zaledwie jednak dochodził, w czasie przechadzki do lasu, przywoływał agenta i mówił uprzejmie acz stanowczo :

„Ani kroku dalej. W lesie czeka na mnie dama z towarzystwa"...

Trochę strachu przeżyłem, gdy przyjechał cesarz Austrji, Franciszek Józef. Ale i tym razem przeszło bez wypadków, choć przyznaję się, że w ciągu 14 dni nie zmrużyłem oka!

Najlepszymi gośćmi Karlsbadu byli Rosjanie. Ci mieli pieniędzy! Pamiętam, było to przed wojną, przyjechał jakiś książę rosyjski. Nazwisko jego kończyło się na ...icz.

Tego samego dnia zostałem zaalarmowany przez właściciela hotelu, w którym zamieszkiwał książę, bym natychmiast przyjechał. Oczywiście zjawiłem sie w tempie błyskawicznem.

Zaeldwie przestąpiłem próg apartamentu, w którym zamieszkiwał książę, usłyszałem okrzyk zdenerwowanego Rosjanina:

„To jest skandal! Skradziono mi 500.000 rubli".

Jak się okazało pieniądze były przechowywane w specjalnej kopercie z pergaminu i leżały w kieszeni uniformu. Przystąpiłem do poszukiwań.

W pierwszym rzędzie poprosiłem księcia, by otworzył wielki kufer podróżny. Gdy otworzyłem kufer, czułem, że bledne. Kufer był przepełniony szeleszczącemi banknotami.

Uspokoiłem się. Zacząłem szukać. Rozsuwając banknoty natrafiłem na kopertę, w której znajdowały się rzekomo skradzione pieniądze. Książę, dowiedziawszy się o znalezieniu zguby, serdecznie się ucieszył, przepraszał ,iż był tak roztrzepany i w rezultacie na pamiątkę zostawił mi 5.000 rubli.

Dziś — kończy swe opowiadanie Antoni Hammer — nie przyjeżdżają już książęta. Przeważnie spotkać tu można samych bankrutów.

Mnóstwo rozmaitości



W zakresie kapeluszy jesiennych moda tegoroczna przedstawia niezwykłą rozmaitość. Nosi się przeróżne typy kapeluszy. Nosi się sportowe filce, nosi fantazyjne i zawsze en vogue berety, nosi się misterne, przedziwnie wymarszczane, malutkie modele velurowe i aksamitne. Jednem słowem jest w czem wybierać. To też przy kupnie nowego kapelusza nie będzie żadnego kłopotu. Z łatwością dobierzemy kapelusik stosowny do naszego płaszcza jesiennego lub kostjumu, no i przytem naturalnie ładny i twarzowy. Przejrzyjmy więc zasadniczo typy modnych kapelusików.

Pierwszy z nich, bardzo fantazyjny i elegancki, zrobiony jest z velouru w modnym kolorze popielatym, beige, lub granatowym. Główeczka wyrobiona jest z drobnych szczypanek, rondeczko fantazyjne podwinięte od tylu (jest ono naturalnie z tylu szersze) zachodzi na główkę. Oryginalny ten model nosimy do eleganckiego, płaszcza lub kostjumu przybranego futrem. Do kostjumu lub płaszcza w typie angielskim stosowniejszy będzie natomiast ten miły i elegacki fasonik z przechodzącą przez główkę fałdą, ozdobiony piórkami (piórka są modne, moje panie, zwrócić na to uwagę). Do każdego okrycia nadaje się ładny berecik o małem, płaskiem denku, z przewleczonemi piórkami w dwóch kolorach. Ładny np. efekt daje popielaty beret w połączeniu z piórem białem i czarnem.

Model następny, to znów kapelusz który dokompletuje płaszcz lub kostjum sportowy, a sąsedni, wykonany z modnego, włochatego filcu fasonik, jest miłym, wygodnym kapelusikiem, nadającym się zarówno do strojniejszych płaszczy, jak i do okryć skromniejszych. Jest to typ kapelusza, specjalnie odpowiedniego dla pań o szczupłych twarzyczkach.

Wrzesień
27
ŚRODA
Kosmy i Dam.

Wsch. sł. g. 5.27 — Zach. sł. g. 17 92

Dyżur aptek w Krakowie

Aptea pod Białym Orłem Rynek A—B 45. Apteka Łobzowska 6. Apteka pod Świętą Kingą Grzegórzecka 9. Apteka pod Złotym Lwem Długa 4 Apteka pod Murzynem Krakowska 19 Apteka pod Orłem Plac Zgody 18.

Ze sportu

Kary

Na ostatniem posiedzeniu W. G. i D. Związku Gier Sportowych ukarał dyskwalifikacją następujących graczy: Kucharskiego (Garbarnia) 2 tygodnie, Stefaniuka (Cracovia) 4 tygodnie z zawieszeniem na 6 miesięcy, Pieczonke (Sokół Kr.) 2 tyg. z zawieszeniem na 6 mies., Salawe i Żbika (Sokół) po 1 miesiącu, Schreibera (Jutrzenka) 2 mies. Kupfera (Jutrzenka) 2 miesiące z zawieszeniem na 6 miesięcy.

Zawieszenie

(W. K.) Polski Związek Lekkoatletyczny zawiesił w czynnościach Poznański okręgowy Związek Lekkoatletyczny, wobec niehonorowania swej umowy finansowej względem P. Z. L. A. z tytułu meczu Poznań—Bruksela.

Do prowadzenia spraw administracyjnych i kancelarji P. O. Z. L. A. Zarząd Polskiego Związku Lekkoatletycznego upoważnił czasowo p. A. Ryszczyńskiego.

Baczność inwalidzi!

Zarząd Powiatowego Koła Związku Inwalidów Wojennych R. P. w Krakowie, wzywa członków do wzięcia udziału w pochodzie propagandy Pożyczki Narodowej dziś we środę, dnia 27 bm. Zbiórka o godz. 4.30 po południu pod VI. Wydziałem Rent i Emerytur Izby Skarbowej przy ul. Grodzkiej 65.

Lokuj złotego w Pożyczce Narodowej a dobrze zabezpieczysz swą przyszłość.

Bliższych informacyj udziela Biuro Lokalnego Komitetu Pożyczki Narodowej w Krakowie, główny gmach Ratusza parter na prawo (wejście bramą od ul. Poselskiej) w godz. od 8-ej do 14-ej i od 17-ej do 20-ej, nr. telefonu 182-08.

Przeniesienie sędziów okręg. do Rrzeszowa

W dniu wczorajszym zostali przeniesieni do sądu okręg. w Rzeszowie na 3 miesięczny pobyt następujący sędziowie sądu okr. w Krakowie: Zalipski, Janicki i Ostręga.

Dekret o skasowanie katedr na Uniw. Jag.

Według ogłoszonego dekretu: Na Uniw. Jag. na Wydz. Filozoficznym zwinięto nieobsadzoną katedrę filozofji, nieobsadzoną katedrę geografji fizycznej i kartografji, katedrę historji sztuki, zajętą przez prof. Juljana Pagaczewskiego, wreszcie katedrę historji kultury polskiej prof. Stanisława Kota. Na Wydziale Prawa zwinięto katedrę ekonomji prof. Heydla, na Wydziale Lekarskim zwinięto katedrę medycyny sądowej. obecnej nieobsadzoną, oraz katedrę chirurgji prof. dr. Glatzla.

Woźny sądowy-defraudantem

Na ławie oskarżonych w sądzie apelacyjnym w Krakowie zasiadł wczoraj woźny sądowy z Grybowa Kazimierz Brzezicki lat 57, oskarżony o te, że sprzeniewierzył 1.926 zł. wręczonych mu przez Chwatkiewicza.

Za ten czyn w Gryhowie zastał zasądzony na dwa lata c. więzienia.

Wczoraj sędzia apel. dr Podobiński obniżył mu karę do 1 roku.

Osk. prok. dr Sznchiewicz, bronił adw. dr Lustgarten.

Aresztowania

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Wawrzoka Józefa, lat 21, za kradzież czekolady i cukierków.

Miękina Adama, lat 39, zam. w Borku Fałęckim 99 za kradzież roweru i garderoby wart. 400 zł. na szkodę Majchra Antoniego, zam. przy ulicy Emaus 12.

Lubacz Stanisława, lat 36, zam. przy ul. Grzegórzeckiej 11, za kradzież balonu na wodę sodową na szkodę J. Bastera.

KRONIKA KRAKOWA

Przed uroczystościami 6-go października

Sprzedaż biletów na trybuny na Błoniach w czasie rewji 12 pułków kawalerji 6 października rozpocznie się w środę, dn. 27 bm. w biurach: Orbisu, Rynek Gł. Linja A-B, Związku Turystycznego przy ul. Szpitalnej 36, Cooka (Wagons-Litts) przy ul. Sławkowskiej, oraz w sklepie Gazowni miejskiej przy pl. Szczepańskim.

Sprzedaż odbywać się będzie codziennie od godz. 9-tej do 13-tej i od 15-tej do 19-tej z wyjątkiem niedziel.

Sprzedaż biletów obejmować będzie miejsca siedzące numerowane po 7 i 5 zł. i stojące po 3 i 2 złote.

Miejsc na trybunach jest około 8.500.

Wejście na trybuny będzie wyłącznie tylko przez ul. Słoneczną.

Ze względu na kontrolę Komitet uprasza, aby każdy posiadający bilet na rewję okazał go przy wejściu na ul. Słoneczną od strony placu na Stawach. Bilet ten należy w dalszym ciągu zachować dla oderwania odcinka już przy trybunach.

Ze względu na kontrolę bilet należy zatrzymać przez cały czas rewji.

Sensacyjna rozprawa o przemyt w Krakowie

Bernard Reiter, f. Miller, komiwojażer był oskarżony o to, że w r. 1923 przemycał do Polski tkaniny jedwabne, narażając skarb Państwa na poważne straty.

Razem z nim oskarżono kupca 39-letniego Leona Korngolda, zam. przy ul. Łobzowskiej 7, który chcąc uchronić osk. Reitera od odpowiedzialności wystawiał mu fikcyjne faktury.

Sprawa powyższa toczyła się przez parę lat aż doczekała się śmierci Reitera i w dniu wczorajszym zasiadł na ławie oskarżonych tylko Korngold. Ponieważ główny oskarżony i sprawca szmuglowanego towaru zmarł, sędzia co do niego sprawę umorzył, a jedynie prowadzona rozprawa była przeciw osk. Korngoldowi. Celem przesłuchania świadków rozprawę odroczono.

Rozprawie przew. s. o. dr Bobilewicz, osk, prok. dr Kuc, bronił adw. dr Immerglück.

Likwidacja Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie?

Na mieście krążą pogłoski o likwidacji Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie, która częściowo przeniesioną zostanie do Warszawy, częściowo zaś agendy jej przejmie Szkoła Przemysłu Artystycznego.

Słychać również, że na tejże uczelni zwinięte mają być trzy katedry, a to dwie malarskie (prof. Pankiewicza i Aksentowicza), oraz jedna katedra rzeźby (rektora Laszczki), którzy to profesorowie z powodu wysłużonych lat służby przechodzą w stan spoczynku.

Znany oszust Horowitz przed sądem

W sądzie apelacyjnym w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych „król oszustów" krakowskich niebieski ptak Pinkus Horowitz, l. 55, b. właściciel i fabrykant aparatów piwnych zam. Zacisze 6.

Oskarżony Horowitz wyłudził od szeregu osób weksle, maszyny do pisania i różne towary na kwotę zł. 30.000 poczem towar ten rozmyślnie się pozbył. Za ten czyn sąd okr. karny skazał go na 15 miesięcy więzienia.

Po wczorajszej rozprawie sąd apelacyjny zatwierdził wyrok l. instancji.

Rozprawie przew. wicepr. s. a. dr. Potempa wot. s. a. dr. Podobiński i Cieślewski osk. prok. dr. Szuchiewicz bronił adw. dr. Jan Bader.

Sensacyjne aresztowanie w kuluarach prezydjalnych miasta Krakowa

Do sekretarjatu prezydjalnego m. Krakowa wtargnął wczoraj pewien osobnik i tam wszczął awanturę z sekretarzem p. drem Tadeuszem Piotrowskim. Awantura skrupiła się na referencie prasowym p. Sz., którego awanturnik kilkakrotnie kopnął. Zuchwalca z trudem udało się z biura wyprowadzić.

Wezwany posterunkowy P. P. aresztował awanturnika.

Prezes Różycki przed sądem

W sądzie grodzkim karnym w Krakowie odbyła się wczoraj rozprawa, będąca epilogiem wielkiej afery rzekomo „łapówkowo"-wędliniarskiej.

Na ławie oskarżonych zasiadł prezes Izby Rzemieślniczej w Krakowie, Andrzej Różycki, oskarżony o oszczerstwo rzucone na Syndykat Dziennikarzy w Krakowie.

Mianowicie 29 maja b. r. w trakcie swoich zeznań, naciskany przez trybunał obronę, oświadczył p. Różycki, że wypłacał jakieś sumy Syndykatowi Dziennikarzy Krakowskich.

Za to oszczerstwo odpowiadał p. Różycki przed sądem, któremu przewodniczył sędzia Demkowski.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd uznał p. Różyckiego winnym i skazał go na trzy tygodnie aresztu z zawieszeniem kary na dwa lata.

Dookoła procesu Gorgonowej

Zwolennicy tezy o niewinności Gorgonowej głoszą, iż obrona posiada nowe, rewelacyjne szczegóły w sprawie zbrodni brzuchowickiej i spodziewa się przez ich ujawnienie spowodo- Sąd Najwyższy do rewizji procesu.

Krążą po mieście pogłoski, iż wobec złego stanu zdrowia Gorgonowej, obrona wniesie prośbę do Min. Sprawiedl. o przeniesienie Gorgonowej do jednego z najzdrowszych i najlepiejwyposażonych więzień k. Cieszyna.

Czterech rabusiów przed sądem przysięgłych

Przed sądem przysięgłych w Krakowie rozpoczęła się wczoraj rozprawa rozpisana na 3 dni o rabunek z bronią w ręku.

Na ławie oskarżonych zasiedli Stanisław Strojny, lat 20, robotnik, Stanisław Szewc, lat 34, wyrobnik z Gdowa, oraz Józef Jarosz, lat 24, wyrobnik z Swiniar i Jan Piechnik, lat 25, szewc z Poblubomierza.

Akt oskarżenia zarzuca im, że w listopadzie 1932 zrabowali Wojciechowi Piechnikowi z Podlubomierza 120 zł. pod groźbą rewolweru.

Rozprawie przewod. s. o. dr Pilarski, wot. s. o. dr Bobilewicz i Solecki, osk. prok. dr Starski. Bronią adw. **dr Zakalski** (Strojnego), **dr Hollaender** (Szewca), **dr Knoebel** (Jarosza), **dr Skiba** (Piechnika).

3-ch kupców na ławie oskarżonych

Przed sądem apelacyjnym w Krakowie zasiedli w dniu wczorajszym Henryk Spira. lat 36, kupiec, Leon Dunin-Majewski, lat 38, techn. dentysta oraz Mojżesz Józef Poss, lat 46, kupiec, wszyscy z Krakowa, oskarżeni o to, że w latach 1928—29 wyłudzili od firmy Philips kredyt towarowy na kwotę zł. 32.000 wystawiając bezwartościowe weksle kupieckie.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał Spirę na 2 lata więzienia, Dunin-Majewskiego na 4 mies. zaś Possa na 6 mies. więzienia. Wszystkim karę zawieszono.

Rozprawie przew. s. a. dr Wołoszczuk, wot. s. a. dr Jek i Gardulski, osk. prok. dr Gołąb, bronił adw. **Schoenwetter**.

41 komunistów przed sądem

Wczoraj w sądzie karnym w Chrzanowie odbyła się rozprawa przeciw 41 oskarżonym o działalność komunistyczną na terenie Chrzanowa i okolicy. Rozprawa została jednak odroczona do 13 XI. 1933 r. celem przesłuchania świadków. Rozprawę prow. sędzia Warchałowski bronił adw. dr. Woźniakowski i Aleksandrowicz.

Repertuar.

Teatr Miejski *„Romans"*

Kina.

Adria: *„Adjutant Jego Wysokości"*
Apollo: *„Noc miłości"*
Atlantic: *„Jasnowłosy sen"*
Dom żołnierza: *„Bebe i spółka"*
Promień: *„Ariana"*
Sztuka *„Narzeczona z Wiednia"*
Słońce: *„Iwonka"*
Świt: *„Król pięści to ja"*
Uciecha: *„Generał Czeng"*
Wanda: *„Noc w Kairze"*

RADJO

Środa 27 września 1933

G. 11.57 Hejnał m. Torunia, 12.05 Muzyka z płyt, 12.55 Dziennik południ. 15.25 Kom. gosp., 15.35 Muzyka z płyt, 17.00 Transm. z Warsz., 17.15 Koncert solistów, 18.15 Odczyt, 18.40 Muzyka lekka, 19.10 Transm. z Warsz., 19.20 Rozmaitości, 19.40 Kwadrans literacki, 20.00 Krakowskie wiadomości bieżące, 21.15 Transm. z Warsz., 21.25 Dziennik wiecz., 22.35 Kom. meteor., 22.40 Muzyka taneczna.

Wiadomości z kraju

Wyrok w procesie o zabójstwo ś. p. Chudzika

Wczoraj o godz. 23.40 ogłosił Trybunał sądu przysięgłych w Sanoku wyrok mocą którego Roman Jajko skazany został na 2 lata więzienia, Stefan Stankiewicz na 2 i pół lat więzienia, kom. Bolesław Drewiński na 5 lat więzienia.

Niezwykły ślub ojca z własną córką

J. Balbinder, zam. w Warszawie przy ul. Ostrowskiej 7, poznał młodą pannę J. Reichmanównę, w której się zakochał. Wkrótce młodzi zamieszkali razem, a przed kilku tygodniami Reichmanówna powiła dziecko.

W tych dniach miał się odbyć ślub Balbindera z Reichmanówną. Przed ślubem, gdy przybyła matka panny młodej okazało się, że Balbinder jest jej rodzonym mężem.

Jeszcze przed dwudziestu laty porzucił on swą żonę. Obecnie poznał rodzoną córkę, nie wiedząc o tem, że jest tak blisko spokrewniony. Rzecz oczywista że ślub się nie odbył.

Fryzjer zniewolił dziewczynkę

17-letni pracownik fryzjerski Szymon Westreich odpowiadał wczoraj przed sądem okręgowym w Tarnowie za zniewolenie 5-letniej dziewczynki G. B.

Degenerat został skazany na 2 lata więzienia.

Sierżant zastrzelił swą narzeczoną

W Stanisławowie rozegrał się krwawy dramat. Do zamieszkałej tam Leonji Niedzielskiej przyjechał jej narzeczony sierżant Tomasz Rypa. Po decydującej rozmowie Rypa dobył rewolweru i 3 strzałami położył Niedzielską trupem na miejscu.

Matka i córka skarżą o alimenta

Wczoraj przed Sądem we Lwowie rozpatrywana była sensacyjna sprawa o alimenty. Na ławie oskarżonych zasiadł monter Adolf Cwirn, lat 40, od którego domagają się jednocześnie alimenta pewna 46-letnia wdowa oraz jej 24-letnia córka.

Proces został odroczony.

Broczyner contra Grzeszczyński

W sądzie grodzkim w Krakowie odbyła się rozprawa o obrazę czci z oskarżenia radcy miejskiego Broczynera przeciw adwokatowi dr. C. Grzeszczyńskiemu z Krakowa. W celu przesłuchania dalszych świadków rozprawę odroczono do pierwszych dni października.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2